Niedziela. Kraków, dnia 1go Lipca. 1866.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Nr. 13. Rok IV.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.



Przedpłata wynosi: rocznie 3 zł., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą **93** przy ulicy Grodzkiéj.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

O spieszne nadesłanie przedpłaty pp. prenumeratorów upraszamy.

PONIEDZIAŁEK.

Zdarzenie prawdziwe.

(Ciąg dalszy)

Wypadek, który Sobka spotkał, nie był zresztą tak nadzwyczajnym. Przytrafia on się każdemu człowiekowi raz w życiu, a wtedy krewni kładą go do trumny, zabijają wieko i chowają do ziemi.

Otóż taki wypadek spotkał i Sobka. Wracając jednak z Widacza, (a było to jak zazwyczaj w poniedziałek), szedł wązką ścieszką po nad brzegiem rzeki, zataczając się to w lewo to wprawo. Zdawało mu się przytem, że bije się z sąsiadem swoim Maciejem Starką. Wymachiwał więc rękami na wszystkie strony, jakoby bił swego przeciwnika. A kiedy właśnie pod trzecie żebro chciał mu kułaka wsadzić, i mocno w tym celu na lewo się przechylił, poczuł nagle, że lewa noga straciła grunt, a za lewą nogą poszła i prawa, a wnet za nogami podążył cały Sobek, i zaczął lecieć w jakąś okropną, bezdenną przepaść.

Leciał i leciał i końca temu nie było, i westchnął wreszcie do ś. Sebastjana patrona swego i do Marji, opiekunki utrapionych. Musiało to jednak już być zapóźno, bo Sobek uczuł jak najwyraźniej, że czupkiem głowy dotknął się jakiegoś zimnego kamienia, poczem trzasło mu coś w karku i na tem koniec.

Tutaj w życiu Sobka nastąpiła mała przerwa Nic nie wiedział co się z nim stało. Dopiero za dobrą chwilę poczuł znowu, że mógł myśleć i nad sobą się zastanowić. Ale nie był to już Sobek mielnik w długiej siwej kapocie. Gdy spojrzał po sobie, był tak biały jak wór mąki, a tak na wskroś przejzroczysty jak mgła na wiosnę. Duszno mu tylko było, jakby był gdzie zamknięty. Szamotał się więc jak mógł w ciasnym jakimś kadłubie, a obaczywszy jasny otwór nad sobą, zaczął się przez niego na wolne powietrze przeciskać. A gdy jedną nogą na miękiej trawie stanął, spostrzegł że wylazł gardłem zabitego człowieka, który z roztrzaskaną gło-

wą leżał na dnie rzeki. W tej chwili wychylił się księżyc z poza chmury, a Sobek poznał w zabitym człowieku siebie samego, mielnika ze Skołyszowa, w długiéj siwéj kapocie. A on, biały jak wór mąki, był już tylko duszą!..

— Otóż masz babo djable reduty! pomyślał sobie Sobek, skręciłem kark i umarłem! Głupia rzecz tak umierać człowiekowi! A co to powiedzieć na sądzie Panu Bogu, jeźli powie: precz pijaku, jeszcze pałka ci nie wyszumiała!

W wielkim strachu był Sobek, jakto gadać przed Panem Bogiem, który wszystko ma zapisane w księdze żywota. I żeby jakoś bez namyślenia się nie stawać przed tym strasznym sądem, usiadł na brzegu rzeki, czekając aż go sam Pan Bóg zawoła.

Tymczasem zawitała jutrzenka, skowronki zaczęły śpiewać hymn do Pana Boga. W dali skrzypiały wozy i słychać było ludzi odmawiających głośno Pozdrowienie Anielskie, bo właśnie z miasteczka dochodziły dźwięki dzwonu głoszącego „Anioł Pański“. W nowej białej kapocie siedział Sobek na brzegu i patrzał na dno rzeki, gdzie leżało jego ciało pokaleczone. A gdy pierwsze promienie słońca zabłysły i całe koryto rzeki oświeciły, Sobek przeraził się widokiem swego trupa! Miał on twarz obrzękłą i brzydką! jakto zazwyczaj u pijaków bywa. Wstrząsł się cały i odwrócił oczy, mówiąc do siebie: — Mój Boże, jakże obrzydliwym potworem jest każdy pijak, a jam za życia o tem nigdy nie wiedział! Co na to wszystko Panu Bogu odpowiedzieć!...

I przyśli ludzie i zobaczyli na dnie rzeki zabitego mielnika. A poznawszy, że pijany zeszedł z tego świata, zaczęli się urągać nad nim, potrącając go nogami. A nikt nie przyłożył ręki bratniej, aby go z wody na brzeg wyciągnąć! Leżał jak padlina, a stado psów zgłodniałych krążyło koło niego.

Widział to wszystko Sobek siedzący na brzegu i rzewnie płakał. Obaczywszy sąsiada Macieja Starkę, rzekł do siebie:

— Maciej był moim kumem i dawniej wiele mu dobrego świadczyłem. Wczoraj wprawdzie biłem się z nim w karczmie, ale chrześcijanin nie powinien guzów długo pamiętać. On zapewne odda mi ostatnią przysługę i trupa mego wyjmie z wody.

Pan Maciej zbliżył się do mielnika, odgarnął nogą włosy a obaczywszy obrzękłą twarz trupa, splunął, przeżegnał się i odszedł. Sobek podskoczył ku niemu i uchwycił go za połę, aby mu przypomnieć dawne dobrodziejstwa swoje, ale kum Maciej nie czuł tego, obalił Sobka na ziemię i przeszedł po nim jakby po cieniu.

Tam do kata! pomyślał Sobek, otrzepując z prochu białą koszulę, kum Maciej wcale mnie nie widział, i pozeszedł po mnie jak po ścierce! Tak to tak! Po śmierci nie widzą już ludzie człowieka, tylko kadłub jego, co leży bez duszy!

I zaczął Sobek rzewnie płakać i siadł na kamieniu przy trupie.

Szli różni ludzie, a wszyscy uciekali od trupa, natrząsając się z nieboszczyka, że był pijanicą, a zamiast w wódce znalazł śmierć w czystej wodzie.

A Sobek płakał i zawodził, ale nikt go nie słyszał.

Po niejakiej chwili obaczył Sobek dziada z długą siwą brodą. Sobek dawał mu zawsze jałmużnę, i rzekł do siebie:

— Dziadek będzie miłosierny dla mnie. Nieraz mu dawałem chleba. Podniesie mnie i umyje jak Bóg przykazał.

Dziad zbliżył się do trupa, przewrócił go kijem na drugi bok, plunął i rzekł:

— Hej pijaku, pijaku! Dawałeś mi chleb czarny, a sam jadłeś biały jak słońce! Za to wezmę ci buty, na drugi świat możesz iść boso.

I zdjął mu dobre, nowe buty, trącił kijem i odszedł; Sobek chciał go zatrzymać jak kuma Macieja, ale dziad obalił go na ziemię i przeszedł po nim jak po płatku śniegu. Sobek płakał znowu i zawodził, ale nikt go nie słyszał.

Wreszcie powiedziano żonie o śmierci mielnika. Żona ubrała się w bekieszkę i wzięła korale na szyję. Sąsiadki przyszły z nią razem, aby ją pocieszać. Widząc ją pomyślał sobie Sobek:

— Otóż jedna istota, która przysięgła, że mnie nie opuści aż do śmierci.

Gdy młynarka męża obaczyła, przyłożyła fartuszek do oczu i zaczęła głośno zawodzić. Kumy i sąsiadki trzymały ją, aby z żalu nie zemdlała. Ale Sobek, który już był duchem, widział na wskróś przez czerwony fartuszek jej piękne, czarne oczki, które były suche jak tareczki na Wszystkich Świętych. A gdy przez te tareczki do serca się spuścił, słyszał tam wyraźnie takie słowa:

— Dzięki Bogu, że ten pijanica już raz mi świat rozwiązał. Pójdę za czeladnika Grzegorza, który jest jak malowanie. Muszę dać na mszę świętą i każe dzwonić we wszystkie dzwony. Ludzie wezmą to za żal po nieboszczyku, bo tak być powinno, ale Pan Bóg przyjmie to za podziękowanie, bo on jeden wie, ile przez pijaka wycierpiałam na świecie.

(Dokończenie nastąpi).

Co słychać w naszéj Galicyi?

Różne rzeczy słychać. Jedni prawią tylko o głodzie, który ich najbliżej dotyka i o nędzy, drudzy o wojnie. Jak to będzie co to będzie? Co do głodu, to ten przecie skończyć się powinien z nowym zbiorem za łaską Boga a potem jakéście to słyszeli w sejmie, i czytacie o tem, że się Najjaśniejszy Pan, i panowie o to postarali, aby ile możności zaradzić głodowi i nędzy w Galicyi. Najjaśniejszy Pan posłał na to 500 tysięcy Reńs., a panowie w Galicyi pożyczyli w banku 2 i pół milijona na poratunek głodnych i na zasiewy wiosenne po wsiach zgłodzonych, i tę ogromną summę muszą oddawać za was, więc głód i nędza choć trochę są przecie odparte. Co zaś do wojny, to nikt nie wie dziś, jak się rozszerzy, ale w każdym razie my też w Galicyi, możemy być zupełnie spokojni, i najspokojniej się zachować, bo tu u nas wojny nie będzie. Że musimy dać nasze dzieci, lub braci do wojny no to darmo, powinniśmy w dzisiejszej wojnie z Prusem pomagać Najjaśniejszemu Panu co można, aby zuchwałość pruską ukrócić. Nie krzywdujcie sobie przeto, ani w brankach, ani w innych ciężkościach, Bóg wam to kiedyś nadgrodzi. Co zaś do tych bajek co chodzą po kraju, jakoby tu mieli przyjść do nas Moskale, na pomoc Austryi, to się tego nie bójcie, bo to nieprawda. Austrya oparta na swoich ludach, jest jeszcze tyle potężną, że pomocy od Moskwy nie żąda, i nie zrobi tego, boby znowu inne mocarstwa do tego się wmięszały. Oddajcie się więc waszem pracom spokojnie, i proście Pana Jezusa, aby wielkie klęski od ludzi odwrócił aby światłość boska i królestwo boże zapanowało na świecie, i aby się skończyły wojny i niezgody, a nastał pokój i miłość!

Jest po Galicyi odezwa od Gubernatora aby w razie wojny, gdy będą szpitale z rannymi, przykładał się do tych szpitalów czem kto może, n. p. szmatami do obwijania ran, lub ze starych szmat naskubanemi szarpiami, która to rzecz dla rannych jest najpotrzebniejszą. Wiemy żeście nie bogaci, i o wszystko u was trudno, ale kto może niechaj zbiera gałganki i te da dzieciom zeskubać, i takowe szarpie odnosi do powiatów, a przysłuży się tak urzędowi, jak

Bogu i bliźniemu. Bo pamiętajcie, że u nas chrześcian miłość bliźniego przedewszystkiem iść powinna.

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. Donoszą jako na znak zupełnego zerwania przyjaźni z Prusami, Najjaśniejszy Pan kazał odjechać swojemu posłowi, z Berlina stolicy pruskiej. Stało się to w skutek dwojakiej obrazy ze strony Prus, jedno, że Bismark minister przemądry Prusaków napisał bardzo uszczypliwe i obraźliwe słowa przeciw Austryi, a drugie, że Prusacy nie zważając na traktat w Wiedniu zawarty, jako kraj Holsztyn po wojnie z Danią należał do Austryi i austryackie tam wojsko stało, weszli sobie z przeważną siłą do tego kraju, skąd austryackie wojsko niemogąc się bić z większemi temi siłami i niechąc wojny zaczynać ustąpiło dobrowolnie, przezco Austrya chcąc niechcąc, widzi się zmuszoną przyjąć wypowiedzianą sobie wojnę. Oto słowa cesarskie, które powiedział wiedeńczykom na ich adres wierności i przywiązania: „Z wielkiem zadowolnieniem słyszę ten objaw miasta Wiednia. Uczyniłem wszystko aby utrzymać pokój i wolność Niemiec, ale ze wszech stron przeszkadzano mi. Jestto najcięższa chwila od objęcia rządów przezemnie. Chwytam więc za oręż ufny w Bogu w słusznem prawie mojem, w walecznej armii mojej, i w udziale moich wiernych ludów. Szczególnie zaś musze wyrazić najzupełniejsze zadowolnienie swoje z jednozgodności, i zachowania się Wiednia. Po tej przemowie wydał Najjaśniejszy Pan Manifest do wszystkich swoich ludów, oznajmujący wojnę. Tymczasem wezwał Cesarz kraiki niemieckie, które na siebie rządy prowadzą, aby się raz oświadczyły, czy pójdą wpomoc Austryi przeciw Prusom, i zaraz wojska swoje mieli w pogotowiu. Względem tego miały te kraiki narady i uchwaliły, że pójdą przeciw Prusom, a takim sposobem wojna się już zaczęła, bo Austrya jeszcze się tylka nato ociągała.

Otóż na dniu 17tym Czerwca wydał Najjaśniejszy pan do swoich ludów wszystkich manifest, który zapewne czytaliście, bo go każdy wójt na wsi od urzędu powiatowego do ogłoszenia otrzymał i dlatego my go tu nie powtarzamy.

Francya. Z Francyi donoszą jak tam zmartwili się trochę tem, że kongresu nie będzie, i że się bez wojny nie obejdzie, oto własny list cesarza Napoleona w tym względzie do swego ministra napisany, i publicznie w senacie francuzkim odczytany.

„Panie ministrze! W chwili gdy znika nadzieja pokoju, którą opisaliśmy na konferencyi (kongresie) ważną jest rzeczą wyjaśnić w okólniku przesłanym naszym ajentom (posłom) za granicą, zamiary jakie rząd mój zamierzał wnieść na radzie europejskiej, i stanowisko jakie w obec gotujących się wypadków zająć postanowił.

„Objawienie to wyjaśni naszą politykę. Gdyby kongres był przyszedł do skutku, miała być mowa nasza wyraźna. Miałeś pan w imieniu moim oświadczyć, że odpieram wszelką myśl powiększenia swego kraju, jak długo równowaga europejska nie jest naruszoną. W istocie moglibyśmy tylko wtedy myśleć o rozszerzeniu granic naszych, gdyby karta europejska na korzyść wyłączną którego z mocarstw zmienioną została, i gdyby prowincye graniczne życzenie wyraziły przyłączenia się do Francyi. Uważam zaś za rzecz godniejszą naszego kraju żyć w zgodzie z naszemi sąsiadami i szanować ich niepodległość i narodowość nad powiększenie naszych posiadłości. Ożywiony temi uczuciami, i mając przed oczyma, jedynie utrzymanie pokoju, zwróciłem

się do Anglii i Moskwy, aby się starać pogodzić poważnione strony. Spór który powstał ma trojakie przyczyny: złe zaokrąglenie położenia geograficznego Prus. Życzenie Niemiec odpowiedniego politycznego ich potrzebom stanowiska. A dla Włoch znowu potrzeba swej narodowej niepodległości. Mocarstwa (neutralne t. j. nie należące do sporu) nie mogły mieszać się w sprawy wewnętrzne innych mocarstw, a dwory niemieckie miały prawo badać, czy żądane zmiany nie zagrażają porządkowi panującemu w Europie. Co do nas bylibyśmy żądali dla państw małych niemieckich większego zjednoczenia i znakomitszej roli. Dla Prus bylibyśmy żądali większej siły na północy, a dla Austryi utrzymania jej wielkiego stanowiska w Niemczech. Bylibyśmy jeszcze także żądali, aby Austrya za odpowiedniem wynagrodzeniem mogła odstąpić Włochom Wenecyą, bo jeżeli razem z Prusami, nie troszcząc się o traktaty toczyła w imię narodowości niemieckiej wojnę z Danią, więc zdaje się rzeczą sprawiedliwą, aby i we Włoszech tę samą uznała zasadę, uzupełniając niepodległość półwyspu włoskiego. Oto zamiary które bylibyśmy usiłowali przeprowadzić w interesie pokoju europejskiego. Dziś zaś obawiać się można, że jedynie powodzenie oręża tę rzecz roztrzygać będzie.

Jakież ma być w obec tych wypadków zachowanie się Francyi? W wojnie jaka ma wybuchnąć, mamy tylko interes dwojaki: utrzymanie równowagi europejskiej, i utrzymanie Włoch, do których utworzenia przyczyniliśmy się. Ale czyż nie wystarczy do zabezpieczenia tych dwóch interesów moralna siła Francyi? Czyż będzie zmuszoną chcąc, aby głos jej słyszano dobyć oręża? Myślę, że nie. Jeżeli mimo naszych usiłowań nadzieje pokoju nie ziszczą się, to jesteśmy zapewnieni od dworów poważnionych, że jakikolwiek będzie skutek wojny, żadna sprawa bez zezwolenia Francyi, nie będzie rozwiązaną.

Pozostańmy więc neutralnemi (niemieszającemi się). Silni naszą nie interesownością i ożywieni szczerem życzeniem, aby narody europejskie zapomniały o swoich sporach, i aby się połączyły w imię oświaty, wolności i postępu. Pozostańmy ufni w nasze prawo, i spokojni jako potężni! Panie ministrze, proszę Boga, aby cię wziął w swoją świętą pieczę".

Napoleon.

List ten był w senacie francuzkim z oklaskami przeczytany.

Królestwo Polskie.

Donoszą, jako w Warszawie robią wielkie przygotowania na przyjęcie Cara, nawet pod strofem kazali wszystkie domy bielić na świeżo albo malować. Piszą także z Polski, jako znowu temi czasami odesłali przeszło 100 Polaków na Sybir, i dlatego, że tam w Petersburgu ktoś strzelił do Cara, to ta w Polsce wiele osób więżą i robią śledztwa, czy zaś kto do tego spisku nie należał.

Donoszą z nadgranicy, że w Lubelskim w mieście granicznem z Galicyą stanęło obozem 40 tysięcy Moskali. Obóz ten ma stać w Tarnobrzegu naprzeciw Sieniawy, dokąd jakiś wyższy tutejszy urzędnik dla sprawdzenia udał się.

Anglia. I w Anglii bardzo nieradzi temu, że do kongresu nie przyszło. Piszą ztamtąd, jako jeden minister angielski przesłał list do Wiednia, w którym radzi i prosi, aby dla miłego spokoju, Austrya odstąpiła Włochom Wenecyi.

Włochy. Piszą z Włoch, że ten jenerał sławny Garibaldi, już ze swojej wysepki, co się zowie Caprera, gdzie zawsze sobie siedzi, wyjechał do wojska, i objął dowództwo nad ochotnikami włoskiemi, których ma być 80 tysięcy. Sam zaś król włoski Emanuel objął główne

dowództwo nad całą armią, i stoi kwaterą w Piacency. Mówią, że lada dzień Włochy już teraz zaczepią Austryą. Gazety opisują sute przyjęcie w mieście włoskiem jenerała Garibaldego, który już stoi na czele ochotników swoich.

Saksonia. Jestto kraj między Austryą a Prusami leżący. Otóż do tej Saksonii dlatego, że trzyma z Austryą weszli już Prusacy, i zajęli stołeczne miasto Drezno, z którego królestwo sascy, ze wszelkiemi bogactwami wyjechali, i schronili się do Pragi, skąd pojadą do Wiednia.

Z pola walki.

Na granicy czeskiej miała zajść dnia 17go Czerwca już mała potyczka, między konnicą austryacką, a konnicą pruską. Prusacy zostali odparci. Tymczasem bez utarczki, Prusacy zajęli prócz Saksonii jeszcze kilka miejsc w Niemczech, a nawet posuwają się ku Czechom i Galicyi. Zdaje się, że wojska niemieckie i austryackie dlatego tak puszczają Prusaków, aby ich potém łatwiej okrążyć i zwyciężyć. Piszą wszystkie gazety, że jeszcze takiej wojny nie było, coby tak jakoś wszystko skrycie się działo, że się nic o żadnej potyczce, ani ruchu wojska dowiedzieć nie można, gdyż opisywać ruchy wojska jest zakazane. Dotego, Prusacy tak się zamknęli, że żadnego listu, ani żadnej gazety nie puszczą do nas. Donosi tylko gazeta Czas jak Prusy już nawet do Czech do jednego miasta tam weszli, i wybierają pieniądze, i rekruty gdzie wchodzą. W Saksonii pozrzucali orły saskie, a swoje pruskie zawiesili, i jak nigdy nic rząd swój w Saksonii po wyjeździe króla saskiego zaprowadzili. Zdaje się, że w Saksonii dostaną Prusacy dobrze po skurze.

Z Włoch przyszły wiadomości, jako Włochy nie chcąc zgody wypowiedzieli już tak jak Prusy urzędownie wojnę Austryi. Nieczekając upłynięcia oznaczonego terminu, przeszli rzekę Mincio, i pod wodzą samego króla Wiktora Emanuela posunęli się ku miastu Weronie. Ale w drodze stoczył z niemi bitwę nasz główny dowódzca Arcyksiążę Albrecht, pobił Włochów pod Custozzą, tak że na całej linii cofać się musieli. Pochód Włochów ku Weronie zdaje się był uczyniony dlatego, aby ułatwić tymsposobem działanie korpusów pod dowództwem Generała Cialdiniego i osłonić działania ochotników pod wodzą Garibaldego w południowym Tyrolu.

Druga wiadomość ogłoszona urzędownie od armii północnej pod wodzą Generała Benedeka. W dniu 27 Czerwca wojsko pruskie w wielkiej sile uderzyło na miasto Oświęcim, gdzie jest stacya kolei żelaznej niedaleko Krakowa. Ułani austryaccy stanęli śmiało do boju, i z pomocą wojska posłanego z Krakowa wypędzili Prusaków z Oświęcima i utrzymali plac boju. Straty nasze są wielkie bardzo, wiele rannych żołnierzy przywieziono do Krakowa, 5 oficerów padło. Przezto, ze Prusacy zepsuli kolej żelazną w Oderbergu i popalili mosty, nie idą już pociągi z Krakowa do Wiednia, ale jeździ poczta wozowa na stare drogi cesarskim gościńcem przez Galicyą.

Od Radymna

Panie Pisarzu Nowin!

Donosimy wam, że w naszych stronach pokazuje się głód i mało gdzie jest taki gazda, aby miał zboże na wyżywienie. Toż prawie każdy kręci się i żyje z kupnego. Były u nas na wiosnę mrozy takie, że tatarka, ziemniaki, groch i piechota wymarzły ze wszystkiem, drzewina obleciała z owoców, jęczmień wyginął, a żyta prawie czwarta część pobielała od zimna i stoją kłosy białe i próżne, aż strach na to patrzeć. Proso wyorali gazdowie i siali potem drugie; bób buraki prawie przez połowę wyginęły, a resztę zboża, konicz i rzepak wyrzedniało znowu przez posuchę, i tak na ten rok bę-

dzie znowu bieda i głód, a skoro przyszło jeszcze do wojny to pono mało kto zostanie przy życiu. No! i z czego tu przyjdzie wyżyć, i podatki wielkie opłacić? A jak jeszcze zabiorą dzieci nasze na wojaczkę to któż będzie robił na gruncie, kiedy i tak poszli rekruty do wojaczki i nie w jeduej chałupie została baba sama z drobnemi dziećmi z czego wiele płaczu i narzekania, bo nie ma kto robić i trudno będzie te odrobiny pozbierać z pola, które p. Jezus zostawił na zagonie dla nas chudaków? w niektórych wsiach pokazują się straszne choroby, na które leżą ludziska biedni po całych miesiącach, dostają ból głowy, szum w uszach, kolki, czasem łysieją, ogłuchną, albo ociemnieją, albo też umierają. A niechno jeszcze przyjdą grady, słota na to wszystko, to już pono trudno wytrzymać. W zimie wymarły dzieci na osypkę i duchotę, teraz pójdą chłopaki na wojaczkę, to my starzy zostaniemy sami w chałupie, a któż na nas będzie robił? Drożyzna wielka koło nas, żyta korzec kosztuje 8 papierków, jęczmienia 6, owsa 4, pszenicy 9, grochu 7, a żydy zarabiają okrutnie, bo oni są tylko bogaci i zakupują po dworach wszystko do jednego ziarneczka, a potem drą nas bez miłosierdzia na targach. O zarobek trudno teraz, a jeżeli się co trafi, to za 2 szustki ciężko wyżyć przez cały dzień. Ci ludziska, co to poszli robić za Lwów koło kolei, wracają teraz odarci, boso i prawie nadzy bez krajcarka, bo wszystko przejedli, taka tam za Lwowem drożyzna i bieda. A teraz ile to dziadów chodzi po jałmużnie, to aż strach bierze mieszkać gdzie koło drogi albo w mieście! Trzeba dać jałmużnę, bo jakże biednego opuścić, a tu nie ma sposobu na to. Co tu ekonomów i pisarzów dworskich przyszło teraz na ostatnią biedę, to ich trudno zrachować! ile ich siedzi po miastach bez kawałka chleba, potracili oni wszystko, a znowu ile ich chodzi z żonami i dziećmi po jałmużnie i szukają służby, to nawet nie można opisać. Najwięcej dziadów mamy zgór od Węgier, nieraz idzie ojciec z babą i dziećmi za żebranym chlebem, odstąpił chałupę i grunt swój, a powiada, że nie ma poco wracać do domu, bo mu teraz wszystko zimno i śnieg wygubiły. Otóżto jakaś kara boska na ludzi, że wszyscy zostali bez chleba i krajcara, bez sposobu do życia, a jeżeli Bóg nie przemieni, to pono mało kto zostanie przy życiu. A mówią tu, że wybił jeszcze grad od Birczy aż po Dobromil na jakie 5 mil wszystko, co było na polu. Cóż ci biedni ludziska poczną sobie teraz? Ha! niech się dzieje wola boża z nami wszystkiemi kiedy tak zasłużyliśmy sobie, a jak się poprawimy, to zmieni to Bóg łaskawy, a ja was żegnam z Bogiem.

Maciej, gazda z Lipowic.

Rozmaite przytrafunki.

W posadzie Nowomiejskiej, w powiecie Dobromilskim znaleziono dnia 29go Maja na polu ciało zaduszonej Feśki Szeremetowej 35 letniej włościanki nie żyjącej z mężem. Na kilka dni przedtem, skradli złodzieje pewnemu włościanowi w tej wsi dwie krowy, a Szeremetowa dopomagała do wykrycia złodziei. Być może, że znalazła jakiś ślad złodziei, a ci dlatego zabili ją.

W Olesku wybuchł w nocy 1go Czerwca pożar, w którym zgorzało 11 domów bóżnica i łazienki. Zaś w Gliwicach spaliło się 4go Czerwca 8 domów, a w Podmojściach w powiecie Niżankowickim zgorzała 30 Maja karczma, ze wszystkiemi ruchomościami i zapasami.

W Puławach w powiecie Bukowskim dwaj chłopi z Wisłoka, zabili nieznanego z nazwiska przemytnika, który także był złodziej.

W Mołoszkowicach w powiecie Jaworowskim, zastępca leśniczego skarbowego nazwiskiem Ajstetten, spotkawszy 2go Czerwca, dwóch chłopów, którzy paśli bydło w lesie, uderzył z nich jednego. Wskutek tego rzucili się obaj na leśniczego, i zabili go kijami. Miły Boże! że też między katolikami takie zuchwalstwo, i takie zbrodnie dziać się jeszcze mogą!

Rozprawa w Sądzie. We Lwowie stanęła przed sądem dziewka Tekla Putnik z powiatu Rawy-Ruskiej, która utopiła dwóchletnie dziecko swoje. Przyczyną tej zbrodni była okropna jej nędza i głód. Została skazaną na śmierć.

Choć prawda, że popełniła straszną zbrodnię, że będąc biedną, postarała się o dziecko, a potem go zgładziła, ale w oczach Boga i ci mają wiele na sumieniu, którzy w gminach znając takie kobiety i wiedząc ich położenie, dozwalają im dojść, opuszczając je w biedzie aże do takiej ostateczności. A tem mocniej są jeszcze winni, nieszczęśni uwodziciele, takich kobiet. O ci niech się okropnej kary boskiej spodziewają.

W Tyśmienicy w obwodzie Stanisławowskim wybuchł dnia 12go Czerwca pożar, i zniszczył większą połowę miasta, 264 domów żydowskich, a 6 chrześciańskich. Przeszło 760 rodzin żydowskich, a kilka chrześciańskich, zostało bez przytułku i chleba.

Komisya zapomogi we Lwowie, posłała zaraz dla pogorzelców tysiąc 200 Reńskich.

Okropny wypadek i nieszczęście stało się w Rzymie: W jednej kamienicy na czwartem piętrze odbywała się w dużej izbie licytacya na różne drogie sprzęty domowe. Zeszło się nato koło 60 osób, a że podłoga widać była słabą naraz zapadli wszyscy i z rzeczami ciężkiemi, na niższe piętro do izby. Tamta izba nie mogła znowu znieść takiego ciężaru, i także się zapadła, i tak ci biedacy lecieli, z piętra na piętro, i nie oparli się, aże dopiero w piwnicy. Przy dobywaniu ich, znaleźli dorazu 5 osób zabitych, a 40 niebezpiecznie poranionych. No kto tam cało wyszedł, to sobie będzie ten przytrafunek pamiętał do śmierci.

A tu znowu w Paryżu, stolicy Francyi przydarzyło się także straszne nieszczęście, że w domu gdzie było pełno materyału, t. j. siarki prochu i tem podobnych rzeczy jakimś wypadkiem zapaliło się i cały dom wyleciał z hukiem w powietrze. Takie było wstrząśnienie, że w całej ulicy powylatywały okna z domów. W tym wypadku zginęło 60 osób, powiększej części kobiet. Jedna nawet będąc w ciąży, konając wydała na świat dziecię, które zostało uratowene i w mamki oddane. Na drugi dzień po tym wypadku, sam cesarz Napoleon przyszedł na to miejsce i cieszył nieszczęśliwych, wspierał pozostałe sieroty i rodziny, i osuszył ile można było łzy biedaków. Monarcha taki musi być kochany od ludzi.

Pożary. W Kamionce wołoskiej, w powiecie Rawskim spaliło się 5 domów włościańskich z budynkami gospodarskiemi. Ogień miał być podłożony.

W Kominkach Siemianowskich w powiecie Rudki spaliło się 13 domów włościańskich z budynkami gospodarskiemi. Ogień powstał z nieostrożności.

W Radeliczu powiecie Medenickim spaliło się 12 domów włościańskich z budynkami gospodarskiemi. Przyczyna pożaru niewiadoma.

W Rozdziałowicach w powiecie Rudki, spaliło się 8 domów włościańskich z budynkami gospodarskiemi. Ogień przez nieostrożność.

Widzicie jakto koniecznie potrzebnem jest dobytek swój asekurować, i do tego ciągle was namawiać nie przestaniemy.

Ponieważ teraz będą w szkółkach egzamina, podajemy przeto do wiadomości, że w Księgarni Katolickiej w Krakowie, jest wydrukowana bardzo ładna książeczka pod tytułem Nadgroda pilności, pięknie czerwono oprawna, ze złocistemi literami.

Taka książeczka ucieszyłaby pilnych uczniów bardzo, i byłaby im pożyteczna, bo tam są w niej ładne rzeczy spisane, tego s. p. księdza Antoniewicza.

W Paryżu umarł Zygmunt Jordan, znany dowódzca z ostatniego polskiego powstania. Był to człowiek bardzo zacny i od wszystkich kochany. Służył wojskowo najprzód przy artyleryi rosyjskiej, później walczył na Węgrach pod Dębińskim, następnie jako major tureckiego wojska bił się z Moskalem w wojnie wschodniej, a nakoniec po upadku polskiego powstania wrócił do Francyi i tam swój cnotliwy żywot zakończył. Pokój jego popiołom, a cześć pamięci!

Jedna z korespondencyj dziennikarskich w Wiedniu opowiada zabawne zdarzenie, które jeśli nie jest prawdziwe, to zawsze zręcznie wymyślone: Wieczorem prowadziło w pewnej kawiarni kilku bogatej młodzieży pogadankę. Jeden z nich książę ** zaproponował zakład, że będzie aresztowanym, nic złego nie zrządziwszy. Zakład przyjęto. Nazajutrz książę ** siedział w winiarni najniższego rzędu przy szklance wina, przebrany za żebraka. Gdy przyszło do zapłacenia wina, mniemany żebrak rzekł do kelnera, że nie ma przy sobie drobnych, i wyciągnął z za cholewy bilet bankowy tysiącreńskowy. Kelner zakłopotany tłumaczył się, że nie może mu zaraz reszty wydać, lecz musi posłać banknot zmienić. W kilka chwil przybyło dwóch ajentów policyjnych i aresztowało mniemanego żebraka, podejrzywając go o skradzenie biletu bankowego. Rzecz się niebawem wyjaśniła, lecz książę wygrał zakład.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA

Roman Kieres.

Współpracowniczka *L. Leśniowska.* W drukarni „Czasu“ *W. Kirchmayera.* Rządca drukarni *S. Dobrzański.*